



Na bacność przed absurdem

Mrożek powraca. Otworzył drzwi lamusa, do którego nieopatrznie wsadził go polski teatr. W tym roku miną cztery lata od śmierci dramaturga. Sztuki szczupłego pana z charakterystycznym wąsem i okularami nie znajdują dzisiaj takiego oddźwięku, jaki miały jeszcze w ostatniej dekadzie XX wieku. Po legendarnych już spektaklach Axera i Englerta w stołecznym Teatrze Współczesnym znacząco zapisały się jeszcze realizacje Jerzego Jarockiego ("Tango" i "Miłość na Krymie"). Obecnie powraca się do tekstów mistrza. Może wynika to z naszego zmęczenia publicystycznym językiem, jakim twórcy zbyt często próbują opowiadać o rzeczywistości? W warszawskim Teatrze Polskim wystawiono tryptyk "3 x Mrożek", w łódzkim Nowym miała miejsce premiera "Policji".

Debiutancki dramat Mrożka już na początku wywołał sprzeciw cenzury. Po raz pierwszy wystawiono go w stołecznym Teatrze Dramatycznym w 1958 roku pod zmienionym tytułem "Policjanci", co miało zabezpieczyć władzę przed "niebezpiecznym" uogólnieniem. Nie zmieniało to faktu, że tekst w reżyserii Jana Świdorskiego wyraźnie punktował groźne zjawiska polskiej rzeczywistości. Kamuflaż w postaci teatru absurdu, przejętego z Zachodu po Beckettie i Ionesco, służył jedynie uniknięciu dosłowności. Tę właściwość Mrożkowego dramatu dostrzegł Ryszard Brylski, który odświeżył "Policję" po kilku latach nieobecności na polskich scenach.

Już sama scenografia wprowadza widza w nonsensowny świat. Dekoracje Wojciecha Żogały przedstawiają pokój, którego ściany stopniowo zmniejszają się i zbiegają z tyłu sceny. Plastyczne podkreślenie perspektywy podkreśla sztuczność scenicznych wydarzeń. Pomieszczenie raz staje się gabinetem Naczelnika, a raz mieszkaniem Sierżanta-prowokatora. Tekst Mrożka został przez twórców nieznacznie okrojony, zmieniono także didaskalia. Na ścianie nie wisi portret Infanta, tylko apteczka zamieniona potem na zdjęcie ślubne. Podobnie pozbyto się wątku Regenta i komicznego odruchu wstawania na samo wspomnienie o rządzących. Brylski rozgrywa tekst wyłącznie między obecnymi na scenie.

Twórcy pozostają jednak wierni oryginałowi. Więzień (Artur Gotz), jedyny aresztant w tajemniczym państwie, postanawia przysiąc rządowi absolutną lojalność. Tym samym jednak rację bytu traci sama policja. Zdaje sobie z tego sprawę Naczelnik (Sławomir Sulej), który prowokuje skazańca do dalszej kontestacji władzy. Kiedy to zawodzi, nakłania swojego wiernego

funkcjonariusza-prowokatora (Wojciech Droszczyński) do dobrowolnego zamknięcia się w więzieniu. Pętla absurdu zaciska się – niedawny spiskowiec staje się fanatycznym neofitą, umundurowany służbista odkrywa zaś w sobie pokłady sprzeciwu. Te charakterystyczne Mrozkowe sprzeczności układają się w rozmaite konfiguracje, budując kompozycję całości.

Chwyty rodem z teatru absurdu nie mają już dzisiaj takiej siły przebiccia, jak kilkanaście lat temu. Nadal służą jednak podkreśleniu zjawisk, które są niezależne od czasu i miejsca. Brylski akcentuje pojawianie się coraz to nowych, nonsensownych reguł: "każdy musi kiedyś zamachnąć się na jakiegoś generała". Prawo nie jest już rozwiązaniem, nie chroni nikogo. Postacie wymyślają coraz to nowe zasady, oparte na pokrętnej logice. Nie mają imion, są określane funkcjami, jakie pełnią. Dlatego w świetnej finałowej scenie Generał (Wojciech Bartoszek) może zostać oskarżony o... współudział w zamachu na samego siebie. Razem z innymi funkcjonariuszami zamyka się w klatce, a uwięziony dotychczas Sierżant zajmuje miejsce Naczelnika. Dobrym komentarzem będą tu słowa Józefa Kelery z eseju poświęconego "Policji": "Nie chodzi przecież w istocie o logikę jako taką, ale o możliwości jej zastosowań, o jej naturę obojętnego, neutralnego instrumentu, sprzedajnej broni intelektu, tak podatnej nadużyciom i tak w nich groźnej". I ten brutalny relatywizm, zarówno w stosunku do prawa, jak i jednostki, akcentuje w swojej inscenizacji Brylski. Dzięki tym zabiegom odrealniony świat zyskuje cechy dobrze znanej rzeczywistości, opierającej się na mechanizmach niezależnych od światopoglądu.

Wszystkie te elementy pokazują przede wszystkim żywotność Mrozkowego dramatu. Niektóre dowcipy, zdawałoby się obrośnięte długą brodą, zyskują nowy polityczny kontekst (jak w przypadku szybko awansującego Adiutanta...). Twórcom udaje się jednak uniknąć dosłowności. Sam spektakl jest sprawnie zrealizowany pod względem reżyserii i ruchu scenicznego. W przerwach między scenami pojawiają się zamaskowani pracownicy techniczni, przypominający oddział antyterrorystyczny. O ile ten chwyt jest dość ograny (pojawiał się już m.in. u Marcina Libera), o tyle ciekawy jest początek spektaklu. Na ziemi leży Krzysztof Pyziak, skulony i oślepiiony światłem. Okazuje się jednak nie więźniem, a... strażnikiem. Brylski pokazuje, jak system potrafi zniewolić każdego, kto jest jego częścią. Hamlet powiedziałby: "Dania jest więzieniem", łódzki reżyser odpowiada: "nie tylko ona może nim być".

Szkoda tylko, że jest to przedstawienie bardzo nierówne aktorsko. Właściwie tylko Droszczyński, jako Sierżant-prowokator, tworzy na scenie rozbudowaną postać. Robi to w gestach – kiedy powraca z jednej z prowokacji do swojego mieszkania, salutuje Naczelnikowi. Kij bejsbolowy trzyma wtedy jak służbową czapkę na apelu. Ale w tej sylwetce mieści się całe spektrum emocji naiwnego człowieka, który nie rozumie procesów zachodzących dookoła niego i swojej roli w nich. Staje się "prowokatorem-odkupicielem", gubiącym swoją tożsamość i poczucie bezpieczeństwa oparte na poczuciu wykonywania słusznej misji. Niestety role Suleja, Gotza i Bartoszka narysowane są jedną kreską, której kolor i kształt odgadujemy już po minucie. Niektóre skreślenia w tekście mają też negatywny wpływ na dramaturgię widowiska. Nie znajduje wytłumaczenia bębnowa muzyka, pełniąca tylko i wyłącznie funkcję niepasującego tła.

Ten powrót Mrozka wydaje się jednak znaczący. Teatr nie znosi dosłowności. Polityczność rozumiana jako manifest stała się formą wymęczoną i tracącą siłę przebiccia. Ciekawy formalnie spektakl Brylskiego nawiązuje do tradycji teatru aluzji. I mimo wielu niedociągnięć intryguje siłą scenicznej sugestii.

Teatr dla Was / 18/02/17

autor tekstu: Szymon Spichalski